Rok IX Marzec-kwiecień 1929 Nr. 2

DUSZPASTERZ MŁODZIEŻY

Dwumiesięcznik poświęcony sprawom duszpasterstwa młodzieży

Ważna i na czasie sprawa.

Jedną z najważniejszych trosk duszpasterskich jest wychowanie religijne dorastającej młodzieży. Młodzież ta w wielkiej części chodzi samopas, bo często za słaba jest ręka ojca czy matki, a oko duszpasterza za daleko. Trzeba i to dodać, że jest to żywioł najtrudniejszy do opanowania, bo rozhukany, autorytet lekceważący a na życie i przyszłość swoją patrzący lekkomyślnie.

Powie ktoś: „pracujemy przecież nad młodzieżą w kościele, w bractwach..." tak, ale ta młodzież, zwłaszcza męska, często ten kościół lekceważy, od bractw stroni, a jeżeli do bractw należy, to często dla formy, na zewnątrz, skutkiem czego — ducha bractwo nie przerabia, nie wychowuje.

Jeżeli zostawimy na boku działanie przez bractwa łaski bożej a weźmiemy je jako element ludzki, to młodzież w nich staje się czynnikiem biernym, idea bractwa nie chwyta się młodych serc, nie zapuszcza żywiołowych w duszy korzeni, nie czepia się rozwichrzonej wyobraźni, głowy, nie wychowuje całego człowieka, zwłaszcza, to, o co nam chodzi całego, codziennego, mężnego i światłego katolika.

Powie ktoś: „urządza się w tym celu co roku rekolekcje" — tak, te trzy dni działają ożywczo na duszę jak ciepłe, wiosenne promienie słońca, a czasem gną butne głowy jak burza i wicher przygina smukłe drzewa i kruszy najtwardsze serca, lecz rysy gwałtownych wrażeń zacisza czas późniejszy, nawał wrażeń i trudności nowych osłabia tamte wpływy, aż niestety często nie zdołają znieść naporu pokus i gasną w młodem sercu.

Poprostu niema innej rady, tylko trzeba młodzieży zabezpieczyć opiekę stałą, programową, trzeba dla niej tworzyć *szkoły życia*. Pewnie, że byłoby najlepiej potworzyć w każdej gminie czy w parafji osobne zakłady wychowawcze i w nich zamknąć

młodzież, odgrodzić ją od wpływów zgubnych a kontrolować każdy jej krok i myśl każdą. Jest to jednak marzenie, utopja.

Nie widzę innej drogi, jak tworzyć szkoły życia społeczne, zakłady wychowawcze otwarte, czyli *organizacje młodzieży katolickiej*. Takiemi są dzisiaj *Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej*. Działają one na rozum, bo kształcą młodzież, oddziaływują na serce przez urozmaicenia, umacniają wolę przez przyuczanie młodego człowieka do solidności, karności, obowiązkowości, uwzględniają tak duszę jak i ciało, uczą, bawią i zajmują, czyli wychowują całego człowieka.

Jeden jednak warunek: Organizacja ta, jeżeli ma spełnić swoje cele, musi sięgać po ławę szkolną i brać w swoje szeregi młodzież zaraz po opuszczeniu szkoły. Jest to jasne. Jeżeli organizacja SMP ma się stać szkołą, zakładem otwartym, uniwersytetem młodzieży pozaszkolnej, musi mieć swych członków przez kilka lat, musi przelać w nich swój program. Jeżeli wstąpił do tej szkoły uczeń dwudziestokilkoletni, na kilka miesięcy, a — może jeszcze zasiadł na ławie jak to jeszcze gdzie niegdzie pokutuje w organizacjach koedukacyjnych z koleżanką — to rzecz jasna, że niema mowy o wychowaniu.

Stąd ważną jest rzeczą i obecnie na czasie, gdy szybko zbliża się koniec szkolnego roku i znów w całej Polsce tysiące dzieci opuszcza na zawsze ławę szkolną — zastanowić się nad tem, jak oddziaływać ma duszpasterz, aby tę młodzież szkolną zapoznać z organizacją i zaraz po opuszczeniu szkoły wciągnąć do SMP.

1. Duszpasterz, uczący religji w szkole, pomijając już pobudki ściśle religijne, wskaże dzieciom Stowarzyszenia, które już rozwijają się w parafji a do których już należą starsi bracia i siostry i porówna je ze szkołą. Szkoła kształci i wychowuje. I Stowarzyszenia są po to, aby się dalej kształcić i wychowywać i komu zależy na tem, winien tak korzystać ze Stow. jak dzieci korzystają z dobrodziejstwa szkoły. Przeprowadzi też przy okazji porównanie szkoły z SMP, wskaże na podobne cele, środki i na różnice w urządzeniu.

2. Każda szkoła posiada bibljoteczkę, z której dzieci korzystają. Należy zwrócić uwagę na tę okoliczność, zapoznać z korzyściami czytania książek, sposobem czytania, urzędem bibljotekarza i wskaże, że SMP również posiada bibljotekę, z której mogą członkowie korzystać.

3. Nadarzą się w szkole przeróżne sposobności do zbierania składek choć najdrobniejszych. Duszpasterz wykorzysta motywy ofiarności, przyuczy do zbierania składek, do wyliczania się ze zbiórek i wskaże, że ofiarność jest cnotą, że za oświatę trzeba płacić, — wskaże, że przez wspólną ofiarność można tworzyć wielkie rzeczy, urządzenie, jakie posiadają SMP (domy, szkółki, bibljoteki itd.).

4. Odbywają się w szkołach popisy, uroczystości, ćwiczenia gimnastyczne, zabawy, wycieczki; — wskaże duszpasterz, że

byłaby w przyszłości młodzież pozbawiona tych dobrodziejstw, gdyby szła luzem a znajdzie je w SMP.

5. Było dawniej pisemko, nadzwyczaj pożyteczne: Nasz Przewodnik, dzisiaj wychodzi Mały Światek, Młody Polak w Katowicach, Mały Apostoł, Przyjaciel dzieci, Murzynek itp. pokaże je duszpasterz dzieciom, przeczyta od czasu do czasu piękniejsze ustępy, zaabonuje dla szkoły — i wskaże, że i późnej mogą mieć chłopcy swoją gazetkę Przyjaciela Młodzieży, dziewczęta Młodą Polkę i z końcem roku zapozna dzieci z temi czasopismami.

6. Dobrze zorjentuje się w zdolnościach dzieci, zrobi sobie spis opuszczających szkołę, zapozna je, w jaki sposób, do kogo zgłaszać się powinny, aby wstąpić do SMP.

7. Wreszcie w porozumieniu z zarządami szkół urządzi w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo dla tych chłopców i dziewcząt z całej parafji, którzy opuszczają na zawsze szkołę, zaprosi na to nabożeństwo rodziców, Stowarzyszenia. szkoły, wygłosi podniosłe kazanie, odbierze przyrzeczenie, że młodzież ta będzie zawsze wierną w służbie Boga i ojczyzny, zwróci się z gorącym apelem do starszych, by młodzieżą tą nadal się opiekowali, poczem może urządzić uroczyste zebranie SMP męskiego i żeńskiego, na które to zebranie zaproszone zostają te dzieci, które co tylko, prawie ze świadectwem w ręku opuściły progi szkolne.

Dobrze jest naówczas rozlepić odezwy do tej młodzieży i do jej rodziców, nawołujące jednych i drugich do wstępowania w szeregi SMP. Młodzież taką należy ująć w osobne koło juniorów i z początku zwłaszcza poświęcić jej więcej czasu, na wakacjach, aby uzupełniać jeszcze te szczegóły, które nie były omówione w szkole.

R.

W szeregi katolickiego Stowarzyszenia.

(Przemowa do dzieci, opuszczających szkołę powszechną.)

Droga Młodzieży!

Dotąd witałem was zawsze słowami „Kochane dzieci" dziś słyszycie inne wezwanie: „Droga Młodzieży". Dlaczego? Bo za kilka dni opuścicie na zawsze mury szkoły, wasze miejsca zajmą dzieci z niższej klasy. A wy? wy już nie będziecie dziećmi, ale zwać was będą młodzieżą. Nie wasza to zasługa — Bóg dobry dał zdrowie i wzrost, rodzice żywili, odziewali, tulili do serca. Szkoła otwierała oczy wasze na szeroki świat. Jak w tę kapliczkę przydrożną na górce, w poranek, przed wschodem słońca uderza blask zorzy, a jej okienka poczynają świecić, nabierają złota, palą się, — tak w waszą dziecięcą duszę dostały się dopiero pierwsze promienie nauki, otwarły się senne oczy, zabiło nieraz goręcej serce, — po ką-

tach jednak jeszcze ciemno. Co będzie z was, pokaże się dopiero w latach waszej młodości, bo młodość według słów naszego wieszcza „wykuwa żywot cały".

Byłyście dotąd pąkiem kwiatu, w którym może kryje się wspaniała królewska lilja, lub choćby ta nasza polna różyczka — a jeden Bóg może rzec: „rozwiń się i uciesz ludzkie oczy". To słowo i do was wyrzekł Bóg, — bo oto z dzieci przemieniacie się w młodzieńców i dziewczęta.

W takiej chwili, jedynej w życiu, gdyby tak można było podsłuchać najtajniejszych pragnień waszych serc, co za obrazy rozsnułyby się przed nami na przyszłość?

Kilkoro z was wybiera się do szkół wyższych — zobaczymy niektórych na przyszłe wakacje w mundurkach gimnazjalistów — inni marząc o zawodzie w przemyśle i handlu, widzą się już dziś szoferami, monterami — latają na aeroplanach, drudzy wybierają się do warsztatu w pobliskiem mieście, innym podobają się konie — gospodarstwo. Dziewczęta po szkole wnet staną do pomocy rodzicom na roli, wyjadą za służbą, uczyć się będą szycia, wystroją się i udawać będą dorosłe osoby.

Na wszystkie strony świata rozbiegniecie się za chlebem i bodaj, czy będzie już kiedy taka chwila, żebyśmy się tak jak dziś razem zeszli. A może za kilka, kilkanaście lat jedno drugiego nie pozna. A jednak po dłuższej czy krótszej wędrówce ziemskiej znajdziemy się, znaleziemy się wszyscy, ale już tam — po drugiej stronie życia, u Boga w wieczności.

Gdyby to tak łatwo było przejść przez życie, byłbym o was spokojny. Niestety! życie wasze to walka, to borykanie się z przeszkodami. Przyjdą chwile, że trzeba będzie zapłakać. — Znajdziecie się na rozstajnej drodze, nie wiedząc, czy na prawo czy lewo skierować swe kroki. Bo i tak bywa, że człowiek podobny jest do ślepego dziadka, idącego drogą. Koło niego pędzą samochody, jadą fury, biegną ludzie i zwierzęta, a on tuż nad przepaścią stoi i tylko kij jest jego przewodnikiem i przyjacielem. Bo życie, to wielki jarmark, który nęci całe tłumy. Kto wie kędy iść, przejdzie i napatrzy się i nacieszy — kto zaś się zabłąka, ten pod koła wpadnie, i wróci do domu kaleką, jeżeli życie uratować zdoła.

Czy nie słyszeliście, jak to starsi ludzie, którzy mają kilka krzyżyków na swoich barkach, mówią: „Bodaj to młodość, oby się wróciły dawne lata. Przeszły one — a nie było przyjacielskiej ręki, którаby nam drogę pokazała, nie było, ktoby nas ostrzegł przed niebezpieczeństwem — ot i życie zmarnowane".

Widzieliście może i taki obraz: oto młodego człowieka chłopca czy dziewczynę pędzi na łańcuchu żandarm — do więzienia. Co to za bolesny i przykry widok; człowiek jak zwierzę związany, skuty — za nim karabin, oczy jego w dół zwrócone, nie śmie patrzeć w twarz ludzką — na czole napisane „wstyd",

„hańba", „zamknąć go, zaryglować", niech krata oddzieli go od ludzi! A on sam nieszczęsny młodzieniec — dziś zbrodniarz — to było dawniej dobre dziecko — dobrze się uczył, dobry kolega — co się to z nim stało?

A ta dziewczyna — tak ją dawniej wszyscy kochali — ona, czy na egzaminie, czy innej uroczystości pierwszą była. Co się stało? — Zabił, — ukradła, — tak, ale dlaczego? Bo ich młode życie poniosło w otchłań nędzy, zepsucia i znowu nie było takiego, lub takiej, coby w chwili pokusy zawołał: Trzymaj się! co robisz! dokąd idziesz?!

Przypomina mi się z dawnych lat taka powiastka: Na topoli koło chaty, było gniazdo bocianie, a w niem kilka małych bociąt, jeszcze niedołężnych, wyglądających z gniazda. Zobaczyły to dzieci z chaty — wzięły się za ręce, nuż krążyć koło topoli, przyśpiewując młodym bocianiętom:

„Jedno będzie powieszone,
drugie będzie upieczone,
trzecie będzie usmarzone".

W strachu żyły bocianiątka — co to będzie? Tymczasem porosły w piórka i zaczęła się nauka latania. Ciężko to szło — lepiej było w gniazdku siedzieć i gotowe żabki zjadać, ale co będzie, gdy przyjdzie zima, a tu dzieci śpiewają „jedno będzie powieszone"...

Nauczyły się latać i odleciały w gromadzie starszych bocianów-przewodników w dalekie, ciepłe, słoneczne kraje.

Dobrze i wam dzieci było w szkole, jak w gniazdku. Ale skoro trzeba lecieć w świat, oglądnijcie się za gromadą — za przewodnikiem w życiu, w waszym locie ku słonecznej przyszłości.

Są takie gromady — są przewodnicy — czekają na was — radośnie was powitają — to są katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej — osobno dla chłopców — osobno dla dziewcząt. Nie trzeba ich daleko szukać. Skoro tylko skończy się nauka, a w ręku będziecie trzymać świadectwo ukończenia szkoły powszechnej — pozostaje skłonić się rodzicom, poprosić o pozwolenie i w najbliższą niedzielę, — kiedy usłyszysz ogłoszenie o zebraniu stowarzyszonych — pobiegnąć do nich, zgłosić się do prezeski lub prezesa i zapisać się w szeregi katolickiej młodzieży — wszyscy bez wyjątku.

Szkoda czasu na rozglądanie się i namyślania. Czekają na ciebie inni, źli ludzie, którzy zaraz będą cię ciągnąć w swoją stronę. Patrz — stoi ich kupa przed kościołem w czasie nabożeństwa — inni gonią wtedy za rybami, za ptakami po gajach — po lodach w zimie — oblegają karuzele, karczmy, — nie dadzą spokojnie przejść drogą, zaczepiają. Czy do nich pójdziesz? Czy też do tej gromady, co idzie ze sztandarem Królowej Koro-

ny Polskiej, lub św. Stanisława Kostki i orła białego ze śpiewem, z radością, z Bogiem w sercu i do Boga?

Pomyśl z kim dalej zajdziesz, gdzie ci będzie bezpieczniej — gdzie jaśnejsza droga? Obyś kiedyś gorzko nie żałował, żeś nie usłuchał i zmarnował swoje młode lata!

A gdybyś musiał opuścić swoją wioskę rodzinną i pójść w inne strony i tam się pytaj o Stowarzyszenie młodzieży. W całej Polsce — po miastach i wsiach są chłopcy w Stowarzyszeniach, są dziewczęta zorganizowane, to są twoi przyszli przyjaciele, druhowie i druchny. Tylko się pytaj — a trafisz do nich i nie będziesz się plątał sam po świecie — poznasz ich po odznakach na piersiach, po literkach SMP, po pieśni „My chcemy Boga", „Hej do apelu stańmy wraz". Zobaczysz ich razem w kościele, na zabawie, na zlotach, na kursach. 150 tysięcy młodych jest tak zorganizowanych w Stowarzyszeniach, — to nie byle co. — Mają swoje gazetki, bibljoteki, domy.

Jeżeliś nie chory, a w głowie masz rozum, to taką masz naturę jak każdy człowiek. Szuka on koło siebie drugiego, a dwaj szukają trzeciego itd. Bo czy to razem pośpiewać, pogwarzyć, zabawić się, milej jest i raźniej.

W szkole była was spora gromada — nauki szkolne kończą się — trzeba szukać koło siebie innej i to dobrej, uczciwej, polskiej, katolickiej młodzieży, by iść razem, dalej się uczyć, jak żyć i pracować dla Boga, Ojczyzny i rodziny.

Przykrzy się młynarzowi, gdy młyn stanie, tak i wam przykrzyć się będzie, gdybyście zostali sami. Wielu ludzi lubi książkę, skąd jej dostać? Wielu umie pięknie deklamować, grać na scenie, — gdzie znaleźć sposobność? Są i dobrzy gimnastycy miedzy wami — gdzie dalej ćwiczyć? A przyjdzie niedziela, — co robić w długie, zimowe wieczory? Inny chciałby świata trochę widzieć lub o nim przynajmniej słyszeć, a zaśpiewać a zabawić się, byle ruch był, gwar, coś nowego — nie wiecznie stękanie, nie brudna karczma, nie ordynarny, głupkowaty kolega. Gdzie to znajdziesz, co ci miłe, co cię szczęśliwym uczyni? Tylko w Stowarzyszeniu.

Zobaczcie sami i przekonajcie się jak na fundamentach „Bóg, Ojczyzna, cnota, nauka, praca", wznosi się w całej Polsce cudowny gmach organizacji młodzieży tak męskiej jak i żeńskiej.

A więc Droga Młodzieży, nie wolno ci chodzić luzem, kiedy obok idą szeregi za szeregami — nie wolno utykać i mrużyć oczy do snu, kiedy obok bije życie piękne, jasne wśród tych druhów i druchen. Nie wolno marnować zdolności, ale uczyć się dalej, nie wolno zostać samolubem, ale łączyć się w rzeszę wielką, na której pracy buduje naród i Kościół swoją przyszłość.

Młodzieży, po szkole do Stowarzyszenia!

Ap.

Święto Druchen.

Pod tą nazwą już trzeci rok z rzędu w organizacji Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Żeńskiej urządza się na obszarze całej Polski w czwartą niedzielę maja obchód ku czci Królowej Korony Polskiej.

Dobrze się stało, że poświęcono jeden dzień naszym dziewczętom zorganizowanym. Wszak to jest potrzebą serca młodego, pełnego zapału i życia, rwącego się do prawdy, dobra i piękna, by dać wyraz swoim uczuciom religijnym, narodowym i organizacyjnym.

Przez to wystąpienie jawne, uroczyste, manifestacyjne chcą nasze druchny oddać hołd swej Patronce.

Dziewczęta zrzeszone w naszej organizacji, gdzie im jest tak swojsko i dobrze, gdzie czerpią całą pełnią oświatę i kulturę, gdzie zażywają miłych chwil życia towarzyskiego, chcą w tym dniu jak najokazalej zamanifestować swoje istnienie.

Celem tej manifestacji jest: 1. zjednanie nowych członków, 2. zapoznanie starszego społeczeństwa z poczynaniami młodych, 3. szlachetny popis tem wyrobieniem oświatowo-organizacyjnem, zdobytem przez nasze druchny dzięki istnieniu Stowarzyszenia.

Żadna akcja nawet najszlachetniejsza w parafji nie uda się i nie wyda pomyślnego rezultatu, jeśli nie jest uzgodniona z myślą, życzeniem i poparciem ks. proboszcza.

To też „Duszpasterz Młodzieży" zwraca się dziś z wielką prośbą do Duchowieństwa parafjalnego, by raczyło poprzeć oraz zorganizować w dniu 26 maja obchód „Święta Druchen".

Jeśli istnieje Stowarzyszenie w parafji, a w niem współpracuje patronat lub „Koło Przyjaciół Młodzieży", akcja cała rozwinie się bardzo pomyślnie. Niewątpliwie powoła ks. prob. komitet parafjalny, złożony z członków patronatu i młodzieży, który zajmie się zorganizowaniem święta.

Komitet ten obmyśli program pochodu i wieczornicy, zajmie się zaproszeniem gości, wyrobi w starostwie pozwolenie na kwestę uliczną w miasteczku czy na wsi, ks. proboszcz odprawi uroczyste nabożeństwo z kazaniem okolicznościowem, zaś w czasie nabożeństwa niech młodzież przystąpi do sakramentów św., niech zaśpiewa na chórze albo wspólnie.

W parafjach, gdzie dotąd Stowarzyszenie M. Ż. nie istnieje, „Święto Druchen", poprzednio omówione z osobami dobrej woli, może wypaść bardzo pomyślnie i stać się zawiązkiem tej pożytecznej organizacji. Z tych miejscowości Duchowieństwo parafjalne zechce się zwrócić do odpowiedniego Związku Młodz. Polskiej, który udzieli wszelkich informacyj.

Sądzimy że to nawoływanie nie pozostanie bez echa i że w dniu „Święta Druchen" zapełnią się nasze kościoły parafjalne pozaszkolną młodzieżą żeńską, która pod opiekuńczym płaszczem swej Pani i Królowej, wszechstronne wyrobiona w naszej organizacji, odrodzi rodzinę, społeczeństwo i ojczyznę, stając się silnym fundamentem Kościoła katolickiego. M. K.

Czy nie — czy tak?

„Obojętność obywateli jest ruiną państwa" — powiedział Montesquieu, a pewien francuski historyk, naoczny świadek pierwszej rewolucji stwierdza, że właściwym rewolucjonistą danej epoki jest nieuleczalny indyferentyzm i apatja dobrze myślących. Skutki tej obojętności i niegdyś i dzisiaj są tem brzemienniejsze w następstwa i tem groźniejsze, im radykalniej zorganizowani wrogowie katolicyzmu do walki występują.

Wynik walki zależny jest od tego, czy Nikodemowie nowoczesnych czasów pod terrorem przeciwników zrzucą swe szlafmycki i poczują się do obowiązku współpracy i współwalki po stronie zorganizowanej współbraci, czy też powodowani lękiem i trwogą przed zaostrzającą się walką od tej pracy się wstrzymają, trwając w swej apatji i niezdecydowaniu a najwyżej zadowolą się krytyką pracy i wysiłków swej współbraci.

Żyjemy dziś w czasach, kiedy w szeregach katolickich, nie wyłączając księży **acies bene ordinata**, obserwuje się ciekawe zjawisko krytykowania i to nietylko przeciwnika i jego metod, ale krytykowania swoich. I jakkolwiek powaga okoliczności i czasu coraz to wybitniej się uwydatnia, to — że się tak wyrażę — „austrjackie gadanie" nie tylko nie maleje, ale nawet nieraz na naj niewłaściwszych daje się słyszeć polach. Takie gadanie, wyrażając się więcej naukowo, nazwałbym negatywizmem, w przeciwieństwie do pozytywnej pracy.

Gadaniem jeszcze nikt nic nie zbudował, — powiada stare przysłowie, które przetłumaczone na dzisiejszy język, możnaby wyrazić w słowach: nie krytykowanie, lecz budowanie najlepszą jest metodą pracy.

I rzeczywiście tylko pozytywna praca, jakikolwiek nosi ona charakter czy czysto duchowy, czy czysto materjalny, czy też i jeden i drugi razem, tworzy nowe wartości.

Pozytywna praca daje talentom sposobność do wydoskonalenia się.

Pozytywna praca jest również zdolną zachęcić innych do współpracy.

Pozytywna praca imponuje również spokojnie myślącemu przeciwnikowi a wstrzymuje nawet najzjadliwszego wroga od robienia nam katolikom zarzutu zacofania.

Pozytywna praca potrafi tamę położyć dezercji nieraz najlepszych sił z katolickich organizacyj do zrzeszeń wrogów naszych.

Tego „pozytywizmu" potrzeba nam zwłaszcza o ile chodzi o pracę w Stowarzyszeniach Młodzieży. Że praca ta niezbędna, że praca ta na serjo pojęta najpomyślniejsze sprowadza skutki. że praca ta naprawdę stanowi wcale niepoślednią dziedzinę duszpasterstwa, potwierdzić to musi duszpastersz każdy, który i przed władzą i przed społeczeństwem i przed swem własnem sumieniem chce sobie rzetelnie powiedzieć: jestem duszpasterzem a nie rutynowanym odrabiaczem konieczności urzędowych.

Dalej dowodem, że praca ta przynajmniej w założeniach swych i o ile chodzi o jej ideę jest w myśl Kościoła i w myśl ewangelji, niech będzie także i to, że jeden z jej pionierów, a raczej jej twórca Don Bosko w niedługim czasie cześć odbierać będzie na ołtarzach. Ten wielki apostoł pracy nad dorastającą młodzieżą i sam najgorliwszy pracownik na niwie serc młodocianych, który dziś tysiące liczy współbraci w Chrystusie a setki tysięcy pomocników salezjańskich, w dziedzinie pracy nad dorastającą młodzieżą, — jest tym mężem opatrznościowym, na którego z dumą wskazywać możemy, my katolicy, o ile wrogowie chcą wystąpić z zarzutem, że dla młodzieży my w dzisiejszych czasach nic realnego zrobić nie umiemy, — ale który przedewszystkiem jest nam i być powinien żywym przykładem pełnego umiłowania i ofiarnego zarazem oddania się przez lata całe dla młodzieży.

Czas ostatni, byśmy zamknęli dyskusję pozaparlamentarną czy zaściankową na temat pracy w Stowarzyszenach Młodzieży. Zostawmy dyskusję sejmikowi naszej organizacji, jakim jest zjazd sekretarzy jeneralnych, a my realną, pozytywną pracą dostarczyć się starajmy materjału do odpowiednich wniosków dla nich. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej katolickiej a raczej zorganizowana w nich młodzież mimo najcięższych nieraz warunków tyle dała już dowodów bohaterskiej wprost wierności idei stowarzyszeniowej, pełnej zapału i ofiarnej pracy zwłaszcza w ostatnich czasach, że zyskały i zyskują uznanie i poparcie sfer rządowych i ludzi naprawdę troskliwych o lepszą przyszłość Ojczyzny, że i my duszpasterze z całą ojcowską serdecznością pracy nad tą młodzieżą jak jeden mąż oddać się winniśmy.

Słyszałem niedawno kapłana starszego, mówiącego z pewnym żalem: „Ciężkie idą czasy, nie będzie miał nam kto może

i krzyża na grobie postawić". Nie będzie tak źle, jeśli my postaramy się młodzież dorastającą wychować w myśli idei stowarzyszeniowej tj. na katolików uczynkiem i prawdą; jeśli ta młodzież powtórzyć będzie mogła i dziś i po latach: „Nie daj Panie bym się miał w czem chlubić, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa". Dziś może takiego będziem mieć jednego, dwóch, kilku; po latach będą ich setki, tysiące; miejmy tylko ambicję, by byli. Jest i lepiej i zaszczytniej odważyć się na coś, niż wogóle nic nie robić. **Pleban.**

Szerokość pracy.

Niezmiernie z duszpasterskiego punktu widzenia ważną sprawa wychowania młodzieży pozaszkolnej do czynnego katolicyzmu została u nas rozwiązana szczęśliwie przez organizację „Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej". Rozwiązana, oczywiście w znaczeniu teoretycznem, z chwilą, kiedy nasz Episkopat tę organizację polecił i w niej wyłącznie kazał zogniskować wszystkie katolickie prace dla młodego pokolenia. Trzeba to podkreślić tem mocniej, że nie brak nawet wśród duchowieństwa głosów, które kwestjonują celowość i potrzebę tej pracy, a natomiast wypowiadają pogląd, że i obecnie wystarczą najzupełniej „stare sposoby" duszpasterzowania: przez Kościół i przez kancelarję parafjalną. Głos naszego Episkopatu, wypowiadamy i indywidualnie i zbiorowo, przecina raz na zawsze tę sprawę i pracę duchowieństwa w „Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej" wiąże ściśle z duszpasterstwem.

Jest to jednak dopiero jedna strona obrazu, jest i druga! Praktyka! A ta nasuwa tyle trudności i tyle kłopotów, że nawet najbardziej zapaleni pracownicy tracą czasem w zetknięciu z niemi entuzjazm i ochotę, i słabną. Nie sposób jest przedstawić tutaj całokształtu tych trudności. Jednej tylko dotknę, która zapewne nie jest najważniejszą, ale za to ogromnie doniosłą w skutkach... Zacznę od przykładu.

Wypadło mi parę razy być w pewnem „Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej". Nie pytajmy, gdzie... Całkiem poprostu przyszło do rozmów na temat zebrań miesięcznych stowarzyszenia.

„Jakże je sobie — pytam młodych druhów — urządzacie?"

Konsternacja. Potem zaczynają mi opowiadać, że ks. patron przychodzi na zebranie z grubą jakąś książką religijną i odczytuje przez ½ godziny z niej ustęp. Stereotypowo pyta, czy kto z obecnych nie ma jakiego zapytania, albo czy nie chce jakiegoś wyjaśnienia. I stereotypowo również wszyscy zgodnie odpowiadają na te pytania przecząco... Jeszcze się tam ks. patron trochę pokręci po lokalu, porozmawia z tym i z owym;

a potem wyjąwszy zegarek i skonstatowawszy: „już czas na mnie" — opuszcza lokal, prawdopodobnie zadowolony z siebie i ze swego Stowarzyszenia.

Stwierdziłem, że tą grubą książką był rocznik „Głosów Katolickich" wydawanych przez O. O. Jezuitów w Krakowie; i stwierdziłem, że Stowarzyszenie w oczach malało.

Było to parę lat temu. Mam jednak wrażenie, że podobnie (nie całkiem tak samo) odbywanych zebrań jest w naszych Stowarzyszeniach więcej i to nawet dzisiaj. A to swoje przypuszczenie opieram na całkiem pozytywnych danych.

Jest to praca bez korzyści.

Rozumiem doskonale tego konfratra, który z rocznikiem „Głosów Katolickich" spieszył na zebranie. W ten sposób możnaby nie jedno, ale dziesięć zebrań w jeden dzień obsłużyć i jeszcze znaleźć czas na osobiste rozrywki. Tylko, że taka „praca" nie prowadzi do żadnego celu. Nie przywiąże do Stowarzyszenia jego młodych druhów. A nawet, boję się, czy nie wyziębienia uczuć religijnych. Trzeba nie znać ani krzty psychologji młodzieży, by sądzić, że stereotypowe czytanie nawet tak dobrych rzeczy, jakie zawierają „Głosy Katolickie", może młodzież ze Stowarzyszeń uczynić religijniejszą. Dla takich lektur powinny być przy SMP osobne kółka i osobne posiedzenia. Nie mogą jednak wyczerpać porządku dziennego na zebraniu miesięcznem. Gdyby tak być miało, tobyśmy właściwie powinni lokal naszych Stowarzyszeń zamknąć i z zebraniami przenieść się do kościoła.

Wiem jednak doskonale, że zacytowaną przeze mnie metodę urządzania zebrań przypisać należy raczej lekkomyślności niż gorliwości kapłańskiej. Duszpasterz gorliwy będzie sobie więcej stawiał wymagań, niż ten, o którym mówiłem...

Młody chłopiec przychodzący do Stowarzyszenia jest ogarnięty bujnem i bogatem życiem społecznem. Kto zwraca uwagę jedynie na jego wewnętrzno-duchowe wyrobienie, zostawia odłogiem bardzo ważne pokłady jego indywidualności.

Celem Stowarzyszenia katolickiego jest wychować młodego człowieka w integralnym katolicyźmie. A więc dać mu w młodości szerszy grunt pod jego przyszłą działalność społeczną, obywatelską, zawodową i t. d.

Młody człowiek jest wrażliwy. Chłonie z zewnątrz wszystkie wrażenia, które go spotykają. Trzeba się lękać, że odciągnięcie go od teatru, sztuki, i całego życia rozrywkowego, będzie sztucznem i nie utrzyma się. Z czasem wywoła reakcję, która może zburzyć cały z trudem wznoszony gmach wewnętrznego człowieka.

Dlatego SMP winny otworem stać dla każdej dobrej incjatywy, która naszych młodych druhów może zespolić wewnętrznie z Kościołem. Niech w nich będzie i sport, i bibljoteka belle-

trystyczna, i teatr, i muzyka, i — popularne w katolickich stowarzyszeniach niemieckich — „wędrowanie", wycieczki w góry. Byle to wszystko kierowane było ręką i sercem duszpasterskiem. Byle nad tą pracą unosił się ideał „pełnego katolika", jako cel wszystkiego.

Wymaga to oczywiście dużo większego trudu, niż wymaga ograniczenie się do „Głosów Katolickich". Ale też z pewnością, jeśli się te metody zastosuje należycie, Stowarzyszenie będzie tętniło życiem, będzie domem, ogniskiem. Sami nawet nie będziemy wiedzieli, „jakim cudem" ta praca tak się pomyślnie rozwija.

Ks. Jan Piwowarczyk.

Trzeźwym bądź...

Przemówienie w kościele z okazji wpisania się do bractwa wstrzemięźliwości.

„Kto chce być uczniem moim, niech zaprze się siebie samego".
(Mat. 16, 24.)

Serdeczna moja młodzieży! Gdyby wędrowiec jaki zawitał dzisiaj do naszej wioski, niezwykłe zjawisko by zauważył. Na twarzach waszych maluje się dziwny urok i nastrój. W odświętne szaty przybrani wchodzicie skupieni w święte progi waszego kościółka. Pochylony on od starości wita gości młodych i przybrany w wonne kwiaty zdaje się wam zapowiadać niezwykłą uroczystość.

A nie tylko młodzi garną się przed ołtarze Pańskie. Wędrowiec ów zauważył dzisiaj i starców w podeszłem wieku, którym wiek okrył głowę siwym włosem i zmarszczki wyrył na ich twarzach. Wszakże wy młodzi — najbliżej skupiacie się przy ołtarzu, przy swoim utajonym Bogu.

Cóż to, młodzieży droga, sprowadziło cię dzisiaj w te święte progi i jakiż to nakaz skłonił cię do tego, żeś na pewien czas w dzień powszedni porzuciła swoje codzienne zajęcia, nawet pilne swoje obowiązki, a chronisz się z taką miłością i ochotą w objęcia ukochanego kościółka? Co za powód twej radości i uroczystego nastroju, jaki czytam na obliczu każdego z was, ukochani moi? Czemuż to i wy, najmilsi bracia starsi, śpieszycie dzisiaj do tego cichego ustronia i z takiem rozrzewnieniem spoglądacie na zastęp waszych synów!

Znam ja cel waszego przybycia, czytam tę radość w duszach waszych i z wami jako ojciec duchowny i duszpasterz serdecznie się raduję. Wszak to dzisiaj z dobrowolnej pobudki, zachęceni przeze mnie i przez swoich ukochanych rodziców ma-

cie tu w kościele przed Najświętszym Sakramentem wpisać się w księgę Bractwa Trzeźwości, przyrzeczeniem się związać do wystrzegania się rozpalających trunków.

Przychodzicie zapieczętować jeszcze ściślejszy związek między wami a Bogiem, złożyć mu ofiarę z pewnych przyjemności i względów ludzkich, pasować się na rycerzy do walki z pijaństwem i wyjednać sobie pomoc u Boga za przyczyną Królowej naszej, Niepokalanej i patrona waszego, św. Jana Chrzciciela.

Witam was tedy najmilsi moi żołnierze świętej sprawy. Przy tem powitaniu i odebraniu świętych przyrzeczeń nie uważam niczego za ważniejsze, jak pochwalić wasze postanowienia, podnieść w waszych oczach znaczenie cnoty wstrzemięźliwości od trunków i przedstawić piękność tej cnoty.

A chcę to wszystko dlatego uczynić, aby was zachęcić do wytrwania w postanowieniach, aby w was wyrobić głębokie przekonanie, aby, jeśli w którem sercu czaiły się trudności i pokusy i obawy, usunąć je i zapewnić nad sobą zwycięstwo.

* * *

Cnota chrześcijańska wstrzemięźliwości jest piękna. Jest to bowiem zaparcie się siebie samego, pokonanie zepsutej natury, jest to szlachetna ofiara dla miłości Boga. Uczniem swoim nazywa boski Zbawiciel tego, który się zaparł samego siebie, wziął swój krzyż i naśladuje go.

To też z taką miłością spojrzał Chrystus Pan na owego młodzieńca, który zachowywał przykazania boże, a nawet 'jak tłumaczą niektórzy Ojcowie Kościoła przytulił go do Boskiego Serca. Ale szczególną pięknością jaśnieje i szczególnie podoba się P. Jezusowi cnota wstrzemięźliwości.

Dzisiejszy bowiem świat ginie w odmętach grzechu pijaństwa. Mnoży się złość tego występku, o którym P. Bóg powiada przez usta Proroka: „Biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się bawili opilstwem aż do wieczora" (Izajasz 5, 5). Obrzydliwa jest ta wada w oczach ludzi uczciwych, patrzących z bolesnym wstrętem na ofiary alkoholu.

Czyż nie pięknym jest wasz krok, wasza wstrzemięźliwość, czyż nie jest ona jakby protestem przeciwko powszechnym upadkom, jakby wynagrodzeniem Bogu za upadłych braci, jakby ratowaniem godności człowieka, przybranego dziecka bożego! Patrzcież tedy, jakie świadectwo wydaje tej cnocie Pan Bóg, Kościół święty, co o niej sądzi świat i otoczenie wasze, co wam mówi rozum i wasze własne sumienie.

Pierwszem przykazaniem, jakie Pan Bóg dał rodzicom w raju była wstrzemięźliwość. Dlatego Pan Bóg błogosławił Noemu, Abrahamowi i innym świętym mężom w Starym Zakonie, ponieważ z miłości ku Bogu umieli zaprzeć się siebie i przestrzegać boskich przykazań. Czytamy w Starym Zakonie

o Nazareńczykach, którzy byli wzorem prawdziwych młodzieńców żydowskich. Czemże zasłużyli sobie na szczególniejsze wyróżnienie z pośród innych? Na to odpowiada nam Pismo święte: „Mąż albo niewiasta, gdy uczynią ślub i chcą się Panu poświęcić, od wina i wszelkiego trunku, co upić może, wstrzymać się mają". Widocznie jest miłą i piękną ta cnota w oczach bożych tak, jak miłemi są ci Panu Bogu, którzy dla służby jego się poświęcają.

Tej to cnoty niedościgłym wzorem stał się nasz boski Zbawiciel. On to z miłości ku nam, aby wynagrodzić za nasze grzechy sprawiedliwości Bożej, wziął na siebie ciężki krzyż, dźwigał go na górę Kalwarji, a konając na krzyżu, wołał gasnącym głosem od bólu: „Pragnę".

„Pragnę" — wołał konający Zbawiciel, aby wrócił człowiek z niedoli swych grzechów do Boga, do ojca najlepszego! „Pragnę", aby otrząsnął się z haniebnych nałogów i potargał podłe pęta swych namiętności! „Pragnę", aby ustały plugastwa i pijaństwa, aby uświęciły się nasze rodziny i zwyczaje, aby Chrystus - Król zapanował tam, gdzie dotąd rządził szatan i namiętności.

Toteż wielu świętych w Kościele, że wspomnę: Bernarda, Filipa Nereusza, Wincentego a Paulo, — pielęgnowało tę cnotę wstrzemięźliwości, i do ust nie brali kropli alkoholu! Toteż tak gorąco zachęcali wiernych papieże do zupełnej wstrzemięźliwości czyli abstynencji od trunków rozpalających, że wspomnę słowa Piusa IX., wyrzeczone do abstynentów: „Zachęcam was, abyście gorąco i żywo popierali ruch całkowitej i bezwzględnej abstynencji... a zasłużycie się wobec Boga, Kościoła św. i waszych zwolenników".

Tyle przykładów pięknych, budujących! Jakże rość serce wasze powinno, jakże płonąć od miłości ku Bogu, jakaż moc winna zahartować święte wasze przyrzeczenia.

Lecz nie tylko w oczach Boga i Kościoła piękną i szlachetną jest ta cnota. Za wzniosłą uważają wstrzemięźliwość szlachetni i mądrzy ludzie, uważa ją i wasze otoczenie, chociaż nie zawsze chce do tego się przyznać.

Świat, ukochani moi może być z tego nierad, że podejmujecie śmiało walkę i wojnę wypowiadacie panoszącym się zgubnym zwyczajom. Może podsuwać wam nieszczere intencje ale walkę taką musi uważać za bohaterstwo. Świat sławi np. tych, którzy dla ojczyzny zdobywali się na wielkie czyny, sławi poświęcenie się. Czyż nie musi przyznać i wam, że się umiecie zdobyć na ofiarę? Czy nie jest walka z pijaństwem dobrze zrozumiałą służbę ojczyźnie? A jeźli jeszcze dodamy, że walkę tę ozłaca piękna pobudka, miłość ku Bogu, to naprawdę wszyscy przyznać muszą, że spełniacie rzecz wielką, szlachetną, pożyteczną, piękną.

Niechże was zatem, żołnierze moi młodzi, Chrystus Pan na walkę świętą błogosławi! Nic gorszego, jak na wojnie brak odwagi, nic plugawszego, jak widok dezerterów z frontu! Przepadliśmy, — woła naród znękany, gdy widzi rozbitków, uciekających w nieładzie i popłochu. Niechże Bóg święty broni, by któryś z was uległ ludzkim względom, poddał się sromotnie obłudnym namowom, stchórzył z frontu, na którym dobrowolnie stanął! Tym jedynym krokiem przekreśliłby swe postanowienia a miasto pochwały i uznania od Boga, własnego sumienia i ludzi zasłużyłby na potępienie, wyrzuty i hańbę. Nie! Na front bojowy, bracia! Po sztandar zwycięstwa sięgajmy. A jak na froncie wiedzie i do boju zagrzewa wódz odważny i śmiały, tak niech nas wiodą w naszej świętej walce — wódz nasz Jezus Chrystus, Królowa Niepokalana i święty patron — po chwałę i zwycięstwo chwalebne. *A.*

Z bibljografji i prasy.

Organizacja parafji w Polsce. „Pamiętnik kursu duszpasterskiego w Poznaniu 1927". — Poznań 1928. Cena 3,50.

Ruch duszpasterski zagranicy żywo rozwija się za granicą i poczynił wielkie postępy. Roi się tam od zjazdów, konferencyj, „tygodni" i kursów. Biorą w nim udział biskupi i cały kler, zwłaszcza parafjalny. Toteż może się duchowieństwo np. w Niemczech poszczycić wielkiemi sukcesami Śmiało nowożytna akcja duszpasterska stawia czoło wrogim zakusom neopogaństwa, jakie płyną licznemi łożyskami w czasach dzisiejszych.

U nas niestety prawie martwota do wczoraj. Do wczoraj mówimy, bo od roku i u nas zwrócono uwagę na potrzebę rewizji metod duszpasterskich, i na potrzebę kształcenia się w tym kierunku. Kursy w Kielcach, Katowicach, Poznaniu a ostatnio w Krakowie, — poświęcone zagadnieniom duszpasterskim są pocieszającym dowodem, że duchowieństwo polskie myśli o swych zadaniach, pragnie się kształcić i sięga po tę wiedzę.

Kurs duszpasterski w Poznaniu, urządzony w r. 1927, którego pamiętnik omawiamy, — zajmował się, jak to czytamy w nagłówku, organizacją całej parafji. Wszakże tyle jest myśli rozrzuconych po referatach, że naprawdę bardzo wiele korzyści odniesie duszpastersz młodzieży ze studjum pamiętnika. Bowiem prawie wszystkie wskazówki, wysnute często z długoletniej praktyki duszpasterskiej czy z doświadczenia dadzą się bardzo dobrze zastosować i do młodzieży.

Omówione są: Życie katolickie zadaniem pracy duszpasterskiej, Duszpasterstwo we Francji; Organizacja parafji w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech; Typ współczesnego duszpastersza; Znajomość parafji; Organizacja głównych praktyk religijnych; Apostolstwo świeckich; Domy katolickie; Bibljoteki, czytelnie w parafji; Praca duszpasterska nad mężczyznami, niewiastami i inne.

Duszpasterze i patronowie Stow. Młodzieży mogą na zebraniach zapoznawać młodzież z życiem katolickiem z parafji u nas i zagranicą, zbliżać ją i zapraszać do współżycia w parafji i praktycznie wskazywać na akcję katolicką, a w ten sposób przygotować z niej światłych i praktycznych katolików i apostołów świeckich.

Mikołaj Skiba: „Wykłady o alkoholizmie". Z 48 rycinami w tekście. Lwów 1929, nakładem lwowskiego oddziału „Związku Księży Abstynentów". In 8-vo, str. 140 + 2 nlb. Cena 2 zł 50 gr.

Duszpasterz Młodzieży jest dwumiesięcznikiem, wychodzącym nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej w Poznaniu, a drukiem S. A. „Ostoja“ w Poznaniu. **Redaktor naczelny:** Ks A. Rogóż w Tarnowie, Ogrodowa 18, woj. krakowskie, Pod tym adresem należy przesyłać rękopisy i czasopisma zamienne. — Redaktor odpowiedzialny: Ks. Leopold Biłko w Poznaniu, ul. Pocztowa 15. **Adres administracji:** Spółka Akcyjna „Ostoja“, Poznań, ul. Pocztowa 15. Pod tym adresem przesyłać należy zamówienia, przedpłatę, reklamacje. **Przedpłata** wynosi rocznie 7.— zł, półrocznie 3,50 zł, płatna jest naprzód na konto w P. K. O. nr. 202.768, właściciel konta: S. A. „Ostoja“ w Poznaniu.